



POTWÓR Z BAZIN

Witia miał wrażenie, że pulsująca w skroni żyłka lada chwila pęknie. Przymknął oczy i policzył do dziesięciu, a że w połowie cyfry mu się poplątały, to ponowił próbę. Pietia w tym czasie pochrząkiwał, stękał i sapał, próbując przypomnieć sobie treść wiadomości, którą tego ranka dostali od posłańca. Oczywiście zanim Witia zdążył spojrzeć na zapisaną koślawym pismem kartkę, Potiomkin sobie tylko znanym sposobem wypuścił ją z ręki. List pofrunął do góry, zatoczył nad nimi koło, a potem wpadł do ogniska, zamieniając się w popiół.

– Jakoś tak było... – Pietia w końcu się odezwał. W jego głosie jednak nie było pewności.

– Jak? – zapytał cicho Witia, otwierając oczy.

– Wasza pomoc potrzebna... – Potiomkin z przestrachem łypnął okiem na przyjaciela, jakby spodziewał się kolejnej reprimendy. Po chwili jednak zaczął mówić dalej. – Niedobrze... mi...

– Tobie? – zainteresował się Wasilijewicz.

– Nie.. w tym liście tak było – zawahał się Pietia.

– A dalej?

– Cierpię... czuję się jak... zwłoki... bo... zaginęła moja laska... nie... zaraz... laska Colina Farrella...

Witia zacisnął dłonie. Żałował, że palce nie zaciskają mu się na szyi Potiomkina.

– Porwana... przez potwora... – Pietia przełknął ślinę. Wyraźnie się pocił. – Wodnika z Bazin... Przybywajcie... Rum i... no, buraki czekają. Bracia z Czech.

– Bracia z Czech – Pietia powtórzył cicho. Zamyślił się. Obszedł powoli ognisko raz, potem drugi.

Pietia w tym czasie siedział na pieńku cicho jak mysz pod miotłą. Bał się nawet głębiej odetchnąć.

– Rum – powtarzał pod nosem Wasilijewicz. – Buraki, laska... Colin?

Popatrzył z naganą na przyjaciela, tak że ten opuścił oczy.

– Rum...

Chwilę to trwało. Ogień już przygasł, bo Potiomkin nie odważył się dorzucić drew, a Witia nie zwrócił na to uwagi. Słońce weszło wysoko nad korony drzew pobliskiego lasu. Zrobiło się ciepiej.

W końcu Wasilijewicz przystanął.

– Mam – powiedział.

– Masz? – powtórzył jak echo błady Potiomkin.

– Słuchaj! I ucz się dedukcyi! – zakomenderował Witia, unosząc palec ku górze. Chwilę potem zaczął recytować

z pamięci. – Witajcie, Witio i Pietio... Zwracamy się do was w sprawie niecierpiącej zwłoki, prosząc o pomoc. Zaginęła miłość naszego życia, Arabella!

– Eeee... – jęknął Potiomkin i wzruszył ramionami, uśmiechając się głupkowato.

– Została porwana przez strasznego potwora, żyjącego nad jeziorem pośród bagien, niejakiego Rumburaka! Czekamy na was i na słynącego z dedukcji Witię Wasilijewicza! Sąsiedzi z Czech...

Potiomkin klasnął w dłoń. Zagwizdał z podziwem.

– No właśnie tak było... chociaż...

Witia zmroził wzrokiem przyjaciela, więc ten powstrzymał się z drobną uwagą odnoszącą się do cytowanego tekstu. Nie pamiętał, żeby było w nim coś o dedukcji Wasilijewicza.

– Chociaż... ty, przyjacielu, potrafisz wyjść z każdych opałów...

Ten komplement zadziałał, a Pietia zdał sobie sprawę, że i jemu nieobca była wyżej wspomniana umiejętność.

– Pakuj się! – parsknął dumny z siebie Wasilijewicz.

– Już? Gdzie cię niesie? – Potiomkin rozejrzał się wokół, bo jakoś nie przypominał sobie, żeby mieli cokolwiek do zabrania ze sobą.

– Do Czech! Mam ochotę na ten ich złocisty trunek! A przy okazji zobaczymy, czy warto ratować tę laskę Colina Farrella!



Witia siedział, patrzył, obserwował, ale nic szczególnego nie zwróciło jego uwagi. Przynajmniej nic budzącego podejrzenia. Wszak takie okrzyki niezadowolenia, rzucanie żarciem o ścianę czy rozbijanie kufli i kieliszków było na porządku dziennym w każdej knajpie. A i piniacze potrafili się

znaleźć, którzy za garby się brali pod byle pretekstem. Tutaj nie było inaczej. Normalne, swojskie klimaty. Dziwne by to było, gdyby bar „Pod Krecikiem” miał się odróżniać od innych barów.

No, jednak jakaś różnica była. Język, którym tu się posługiwano, różnił się od polskiego. Mniej sześcił, chociaż wydawał się nieco dziecinny.

W drodze, tuż po przekroczeniu granicy, odnalazł ich kolejny posłaniec. Tym razem Wasilijewicz nie dopuścił, żeby przesyłka trafiła w dłonie Potiomkina. Sam ją przejął, ku wyraźnemu niezadowoleniu przyjaciela z powodu tej manifestacji braku zaufania.

Właśnie tutaj, w barze „Pod Krecikiem”, mieli spotkać się z nadawcą tych przejmujących wiadomości. Zamówili tedy kufle bursztynowego napitku i sporą porcję knedlików. Pałaszowali, popijali trunkiem i obserwowali dalej.

Kolejna burda zaczęła się chwilę później. Wasilijewicz patrzył na to wszystko z zaciekawieniem. Gdy dwóch chłopów miało się już wziąć za łby, zza baru wyszła krzepka kobieta. Jednemu krewkiemu przydzwoniła patelnią, drugiego wyciągnęła za fraki i wyrzuciła przez otwarte drzwi.

– Cud kobieta. – Pietia cmoknął z niekłamanym podziwem. – Ach, takiej ze świecą szukać.

– Męża ma – Witia wskazał brodatego mężczyznę w czerwonym kapeluszu – ale widać ona tu rządzi.

– Neco potrzebujecie?

Witia niemal się zadławił. Kobieta pojawiła się bowiem przy ich stoliku. Zakręciła warkoczem, który oplótł się wokół jej szyi.

– Nocy... To znaczy noclegu? – Pietia podrapał się po głowie. – A mąż nie będzie miał nic przeciwko?

Kobieta zaśmiała się rubaszenie.

- Po polsku mówicie? Hanka jestem...
- Pietia.
- A ja Witia...
- Ja polski znam... Nocleg może i by się znalazł... ale to męża pytajcie. Jeszcze jakiś pokój na piętrze został.
- Czekamy na kogoś. - Wasilijewicz zerknął na drzwi, jakby przybysz miał się tam zmaterializować. - Nie wiemy, gdzie przyjdzie nam spędzić noc.
- A jeść jeszcze? Pić?
- Chętnie. - Witia stuknął kuflem o stół, dając znak, że nie pogardzi złocistym płynem.
- Ano! - Hanka skinęła głową i ukazała rząd perlistych zębów. - A na kogo czekacie?
- No... - Pietia zawahał się. Spojrzał na Witę, czekając na jego akceptację. - Na braci chyba... bliźniaków...
- Bliźniaków? Macie chyba na myśli Pata i Mata? - Hanka zagwizdała pod nosem. - Sąsiadów?
- Właśnie... sąsiadów z Czech. - Potwierdził Wasilijewicz.
- Toż chłopaki siedzą za wami.
- Witia i Pietia odwrócili się jak na zawołanie. Wpatrywało się w nich dwóch mężczyzn. Wyglądali sympatycznie, choć nieco niecodziennie w przymałych czapczkach zdobiących czubki głów.
- To wy? - zapytał grubszy w żółtym sweterku.
- No... my - odpowiedział niepewnie Witia.
- Hanka! - wrzasnął chudszy z sąsiadów. - Nalewki... Powiedz Rumcajsowi, żeby dał tej zielonej!
- No co ty? Głupi? - Hanka wzięła się pod boki. Wyglądała teraz naprawdę groźnie. - Oni nie przywykli...
- Jak to nie przywykli? - zdziwił się grubszy. Przeskoczył ławę i usiadł naprzeciw Wasilijewicza i Potiomkina. - Toż to Rosjanie!

Witia i Pietia spojrzeli po sobie. Uśmiechnęli się szeroko.
– Mam napad! – ryknął Pat.
– Epilepsja? – przestraszył się nie na żarty Pietia. – Ratu-
go, Witia!
– Nie! – Mat w ostatniej chwili powstrzymał Wasilijewi-
cza. – Napad to po naszymu pomysł! Pomysł mam!
– Ach... jaki? – zainteresował się Potiomkin.
– Napijemy się i pójdziemy szukać Arabelli! Z wami na
pewno się uda!
Hanka właśnie wróciła z butlą wypełnioną szmaragdo-
wym płynem.
– No! Pat! – Mat zatarł dłonie. – Jesteśmy uratowani!



Pietia przewrócił się na bok. Było mu niewygodnie. Co
gorsza, miał wrażenie, że leży na czymś zimnym i wilgotnym.
W głowie huczało mu niemiłosiernie. Zupełnie jakby pod
czaszką odpalono silniki rakietowe.
– Niedobrze mi.
Głos Wasilijewicza z trudem przebił się przez ten hałas.
Potiomkin otworzył oczy. Otaczały ich ciemności.
– Gdzie my jesteśmy?
– Otruli nas... – Witia jęknął. Próbował wstać, ale opadł
bez sił z powrotem na ziemię.
Potiomkin jakimś cudem odwrócił się na bok, a potem
podparł kolanami. Wysunął dłonie przed siebie, próbując
wymacać w ciemnościach przyjaciela.
– Hej... mam coś! – powiedział. – Wygląda mi na lampkę
nocną...
– Zapalaj – wycharczał Wasilijewicz.
Jasność, która załała pomieszczenie, była nie do zniesie-
nia. Znajdowali się w jakimś bunkrze. Bez okien i drzwi. Wo-
kół tylko ściany.

Gdy Potiomkin w końcu był w stanie rozejrzeć się po pomieszczeniu, zbladł i szarpnął Wasilijewicza za ramię.

- Tu ktoś leży... albo coś - powiedział, wskazując palcem związane sznurem stworzenie.

Witia oprzytomniał na tyle, by popatrzeć we wskazanym kierunku.

- Rusza się - zauważył. - Chyba łypie na nas okiem... Próbuje coś powiedzieć.

- Knebel - wyszeptał Pietia. - Założyli mu knebel.

Przyjaciele podczołgali się do stworzenia. Przypatrzyli mu się dokładnie. Nie mogło mieć więcej niż metr wzrostu. Lśniące futro, wylupiające oczy i pociągły pyszczek z czerwonym nosem.

- Wyciągnę knebel... - Pietia uczynił to, co powiedział.

- Jooooo... - wyrwało się z płuc istoty.

- Kto jesteś? - zapytał cicho Wasilijewicz.

- Jooooo?

- No ty, ty - potwierdził Pietia.

Stworzenie, co wydawało się niemożliwe, wybałuszyło oczy jeszcze bardziej.

- Wiesz, kto nas tu zamknął? - Witia nie rezygnował. Próbował przeanalizować niecodzienną sytuację. Miał wrażenie, że całkowicie urwał mu się film. Pamiętał, że mieli iść z Pietią do Czech. Nawet chyba przekroczyli granicę, ale co było dalej?

- Jooooo...

- O bratku! - wrzasnął Pietia. - Ty nas tu zamknąłeś?

- Jooooo...

- A kto nam w łeb dał, żeśmy przytomność stracili?

- Jooooo... - tym razem stwór wypowiedział to jakoś tak płacząco.

Pietia i Witia popatrzyli na siebie.

- On jakiś nie teges - zauważył Wasilijewicz. - Musiał przejść jakąś traumę. Przyzna się do wszystkiego.

Pietia pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Uwolnić go trzeba, chłopina i tak zwariował..

Przyjaciele rozsuptali więzy, którymi stworzenie było unieruchomione. Przez chwilę osobnik się nie ruszał, jakby nie wierzył swojemu szczęściu, a potem pomachał krótkimi łapkami i zaczął ryc w klepisku.

– Co on robi? – zdziwił się Potiomkin. – Wariat?

Wasilijewicz sapnął tylko.

– Raczej geniusz. Idziemy za nim... czuję, że wykopimy sobie drogę ucieczki!



Przyjaciele wydostali się na powierzchnię tuż przy małym jeziorzku. Otrzepali ubrania i rozejrzeli się uważniej.

– Wokół bagna i lasy... – zamruczał Wasilijewicz.

– Myślisz, że... – Pietia głośno przełknął ślinę – ten potwór... z Bazin...

– Taaa... – potwierdził Wasilijewicz i splunął. Coś sobie jednak przypomniał i spojrzał na przyjaciela. – Pokaż no paluchy, Pietia...

– Paluchy? – Potiomkin nieco się speszył.

Witia potwierdził skinieniem głowy. Już wcześniej, gdy znaleźli się w tym dziwnym podziemnym więzieniu, miał wrażenie, że przyuważył coś na serdecznym palcu Pietii. Teraz chciał się upewnić.

Potiomkin spojrzał na swoje dłonie i zamarł. Pierścień, który tkwił na jego paluchu, uzbrojony był w potężny, lśniący kamień.

– Diament? – wysapał Pietia.

Witia ocenił biżuterię okiem znawcy.

– Sporo wart – powiedział. – Ciekawym tylko, skąd go masz?

Odpowiedzi jednak żaden z nich się nie doczekał. Z lasu wypadła właśnie ubrana w zwiewne szaty kobieta. Ruszyła z okrzykiem zachwyty w stronę Potiomkina i zanim ten zdążył zareagować, rzuciła mu się na szyję.

- Mój kochany... myślałam, że mnie opuścisz... obiecywałeś dożgonną miłość tej nocy... a potem zniknąłeś...

Pietia z wrażenia dostał czkawki. Nie powiedział nawet słowa. Zresztą nie mógł, bo blond piękność wpiła się w jego usta swoimi wargami, jakby od tego miało zależeć jej życie.

- Hola! - ryknął Wasilijewicz i pospieszył przyjacielowi na ratunek.

Z trudem odciągnął stawiającą opór kobietę.

- Kim jesteś?! I czego chcesz?

- Wituś! - Zjawiskowa piękność uniosła do góry ręce.

- Przecież to ja, Arabella! Zaledwie tej nocy piłeś zdrowie moje i swojego przyjaciela. Obiecałeś uwolnić mnie od prześladowań Rumburaka...

- Ja? - Wasilijewicz podrapał się w głowę. Był całkowicie skołowany.

- Ty! - potwierdziła Arabella. - Wodnik Szuwarek może to potwierdzić!

- Dokładnie, panowie!

Z szuwarów wynurzył się właśnie długowłosa mężczyzna w meloniku. Ściągnął z marynarki wprawnym ruchem głowy i wodorosty, wytrząsnął z ucha wodę, a potem, bulgocąc, podszedł do stojących na brzegu.

- Rozwiążaliście już zagadkę, panowie? Wiedzie, kto stoi za tymi strasznymi wydarzeniami? Kto odważył się porwać Arabellę?

- Eeee - jęknął Pietia. Wciąż nie mógł dojść do siebie. Był roztrzęsiony, w ten stan wprowadziły go gorące pocałunki dziewczyny.

– Nie za bardzo – przyznał Witia. – Prawdę mówiąc, w ogóle nie pamiętamy ostatniej nocy...

– To straszne – jęknął Szuwarek.

– To niemożliwe! – Arabella uniosła dłonie do twarzy i zaczęła szlochać. – Wy, mężczyźni, zawsze tak macie. Najpierw zawróćcie kobiecie w głowie, a potem... nic nie pamiętacie.

Potiomkin miał już coś powiedzieć, ale Witia spojrział na niego znacząco.

– I co teraz? – zapytał rozpaczliwie Wodnik. – Terror i przerażenie... to się nigdy nie skończy!

Wasilijewicz zamyślił się. Założył dłonie na plecach i zaczął przechadzać się wzdłuż brzegu, pozostawiając w mokrej trawie odciski buciorów.

– Z kim spędziliśmy wczorajszą noc? – zapytał.

– Noooo... – Arabella zaczerwieniła się, spoglądając znacząco na Pietię. Pocierała ze zdenerwowania serdeczny palec.

– Rozumiem, że pani z nami była... kto jeszcze?

– Pat i Mat – powiedział Wodnik. – Przez chwilę był Rumcajs z Hanką... Potem dołączyli Żwirek i Muchomorek. Byłem też ja.

– Ktoś jeszcze?

– Nie... na pewno nie. – Wodnik zmarszczył czoło.

– A kim jest Rumburak? – Pietia dołączył ze swoim pytaniem. Nie mógł pozostać bierny, zwłaszcza gdy przyjaciel wykazywał się coraz bardziej.

– Tego nie wiemy – szepnęła Arabella i spuściła oczy.

– Jak to? – zainteresował się Wasilijewicz.

– Po porwaniu Arabelli zostawił wiadomość. Podpisał się... Rumburak. Nikt go nigdy nie widział...

– Rozumiem. – Witia cmoknął i uśmiechnął się do swoich myśli. – Zakładam więc, że Rumburakiem jest ktoś z imprezowiczów...

- Jak to? - Arabella wyraźnie pobladła. - Przecież to moi przyjaciele! Nie wierzę!

- Pan żartuje. - Wodnik z dezaprobatą pokręcił głową. - Jaki motyw?

- Miłość, panie Szuwarek, a właściwie jej brak! - westchnął Witia.

- Nie. - Wodnik zaśmiał się, ohydnie bulgocząc. - Kto to miałby być? Żwirek? Muchomorek?

- Czemu nie? - wtrącił się Pietia.

Szuwarek i Arabella popatrzyli na siebie i zaśmiali się znacząco.

- Zapewniam, że nie... Oni już znaleźli swoją miłość...

- Więc ktoś inny... - Witia nie przestawał się uśmiechać.

- Ale kto? - Arabella zadrżała. - Któż to może być...

- Czy pani jest w stanie powiedzieć, jak wyglądał porywacz? Jakiś znak szczególny... charakterystyczny...

- No... był niski... zarośnięty... ja nie wiem. - Arabella zapłakała, znów ukryła twarz w dłoniach. - Ciemno było. Uciekłam... I wtedy zobaczyłam Pietię... i ciebie Witia... także Pata... Mata... Zabraliście mnie do Hanki i Rumcajsa... Tam świętowaliśmy moje ocalenie!

- Mam jeszcze jedno pytanie... - przerwał Wasilijewicz.

- Tak? - zachęcił go Szuwarek.

- Kto pierwszy opuścił imprezę?

- Wy, panowie - mruknął Wodnik. - Powiedzieliście, że wiecie, kim jest porywacz. Wyszliście, by go schwytać!

- Schwytaliśmy go i uwolniliśmy - jęknął Potiomkin. - Ależ z nas gamonie! To był ten kret!

- Nie, Pietia. - Witia potrząsnął głową. - To nie on...

- W takim razie, kto? - Wodnik wydawał się zniecierpliwiony.

Wasilijewicz spojrział na pierścień tkwiący wciąż na palcu przyjaciela.

– Skąd go masz? – zapytał.

– Dostał ode mnie... w podzięce. – Arabella spłonila się jak nastoletnie dziewczę.

– Przekręć no go, Pietia – powiedział Witia.

– Jak to, przekręć? – zdziwił się przyjaciel.

– No, po prostu, przekręć go. – Wasilijewicz, jak gdyby nigdy nic, odsunął się o krok.

Potiomkin spojrział na Witę. Potem na Arabellę i Szuwarka. W końcu wzruszył ramionami i wykonał polecenie.

Arabella krzyknęła z przerażenia. Wodnik zbulgotał, okręcił się na pięcie i dał nura do jeziora. Witia, mimo że był przygotowany na podobną historię, wybałuszył oczy.

Potiomkin zaryczał, jak przystało na prawdziwego potwora z bagien. Futro, które pokryło jego ciało, sterczało w gęstych kłakach na wszystkie strony. Pożółkłe kły wystawały z ogromnej paszczy.

– Potwór z Bazin! – jęknęła Arabella i padła zemdlna na trawę.

Wasilijewicz doskoczył do przemienionego przyjaciela i z trudem przekręcił pierścień na jego palcu.

Chwilę trwało, zanim Pietia powrócił do swojej postaci. Witia w tym czasie ocucił Arabellę i przywołał na brzeg Wodnika.

– To on... on... po... po... rwał Arabellę... – zająknął się Wodnik. – Nic z tego nie rozumiem!

– Nie. – Witia zaśmiał się litościwie. Popatrzył na Pietę. Przyjaciel wciąż pluł kłakami, które dostały mu się do ust. – Wcześniej pierścień miała Arabella... Nie została porwana przez żadnego potwora... to ona była...

– Potworem? – Wydawało się, że Arabella znów zemdleje. Jednak Szuwarek zdążył ją przytrzymać.

Wasilijewicz tylko skinął głową.

- Całe nieszczęście przez tę oto biżuterię!

Potiomkin spojrział na swoją dłoń. Zadrżał. Naślinił palec i z obrzydzeniem zdjął pierścień. Rzucił go jak najdalej od siebie.

Pierścionek poleciał łukiem ponad głowami Witii i Szuwarka i wpadł w kopiec wystający z trawy.

- Jooooo!

Z kopca dobiegł znajomy głos. Po chwili z ziemi wyłonił się stwór. W pyszczku trzymał lśniące znalezisko.

- Niecee! - krzyknęła Arabella.

- Niecee! - wydarł się Wodnik Szuwarek.

Witia i Pietia tymczasem patrzyli, jak pierścień wędruje z pyszczka kreta na jego pazur. Okręcenie go zajęło stworowi ułamek sekundy. I wtedy...



Pietia i Witia dostali na drogę od Hanki i Rumcajsa kilka butelek zielonego trunku. Cała wioska wyszła, żeby ich pożegnać. Pat i Mat wyrzucali w górę czapeczki, wiwatując na cześć swoich nowych przyjaciół. Wodnik Szuwarek tkwił do połowy zanurzony w beczce wody, machał do nich jak szalony. Żwirek i Muchomorek ocierali chusteczkami napływające do oczu łzy.

Najgoręcej jednak zęgnęła się z Potiomkinem i Wasilijewiczem Arabella. Ścisnęła ich i całowała, wzbudzając tym zazdrość swojego nowego narzeczonego.

- Joooo, może niech już idą... Ściemnioooo się!

Pietia i Witia pokleпали po plecach niskiego, acz wielkiej urody młodzieńca. Życzyli wszystkim szczęścia, a potem zniknęli za najbliższym zakrętem.

W końcu, gdy znaleźli się daleko od wioski, Pietia popatrzył na Witę i zapytał:

- Ale o co w ogóle chodziło?

Wasilijewicz wzruszył tylko ramionami.

– Mnie nie pytaj – powiedział. – Miałem dość, gdy na śniadanie dali nam czerstwą jajecznicę...

– Dla mnie to czeski film... – westchnął Potiomkin.

– Masz rację. – Witia klasnął w dłoń. – Ważne, że wracamy do Polski!